Nr. 202. We Lwowie Piątek dnia 23. Lipca 1897 r. Rok XXX.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Verenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## Pod pręgierz.

### Odezwa do czytelników.

**Lwów** 22. lipca.

Uwagi nasze na temat skandalicznego faktu, iż w tem mieście, którego grunt ojcowie nasi użyźnili swoją krwią pod posiew polskiej cywilizacji, są ludzie, z rozmysłem posługujący się wrogim nam językiem, znalazły żywy i sympatyczny oddźwięk w społeczeństwie. Odebraliśmy stos listów od osób, wyrażających zupełną solidarność z naszymi poglądami, a gdybyśmy chcieli powtórzyć tylko niektóre gorętsze ustępy tych listów, przekonaliby się nasi najserdeczniejsi jak bardzo kocha ich polskie społeczeństwo za ich szkodliwość dla jego interesów i obojętność dla jego ideałów. Wszyscy godzą się jednogłośnie na to, iż jestto monstrualną rzeczą, której polska ludność Lwowa cierpieć nie powinna, aby ludzie tutaj urodzeni, tutaj wykształceni, tutaj zarabiający na chleb, zaplugawiali nam powietrze niemczyzną. Nie mamy niestety w ręku dość energicznych środków, ażeby położyć od razu kres panowaniu owego przez niegermańskie żywioły forytowanego germanizmu w mieście naszem. Ale wedle sił chcemy przyczynić się do dzieła bodaj częściowego wytępienia niemczyzny na naszej ziemi i *w tym celu postanowiliśmy systematycznie podawać pod pręgierz publicznej opinji nazwiska osób, które urodziwszy się wśród nas, mówią po niemiecku.* Są nimi żydzi.

**Jacy żydzi?** Tu należy się porozumieć. Odliczamy cały ogromny tłum nieoświeconych a nawet średniooświeconych warstw żydowskich, bo te nie mogą odpowiadać za swoje językowe upodlenie i mówią żargonem lub niemczyzną — ponieważ nie umieją inaczej. Rozchodzi nam się *o kwiat żydowskiej inteligencji,* o owe kadry lekarzy, adwokatów, inżynierów, bankierów i urzędników żydów, którzy od dziecka uczyli się po polsku, którzy z dobrodziejstw kultury korzystali w polskim języku, którzy to, czem są, zawdzięczają polskości, *a których znaczny procent mimo to wszystko przyjął na siebie rolę ajentów bismarkowskich we Lwowie.* Tych pragniemy ścigać. Musimy tępić niemczyznę, musimy każdy dźwięk tej gwary przydusić, bo ona jest dla nas synonimem gwałtów i podłości. Naród nasz pomimo gorącego zawsze patrjotyzmu, nie był nigdy nastrojony szowinistycznie. *Szowinistami robią nas Niemcy.*

My pragnęliśmy oddzielić Niemców uczonych, poetów i genjuszy od Niemców policjantów i żandarmów, chcieliśmy pierwszych szanować, jako osoby będące po nad poziomem niskich instynków. *Oni sami jednak otwierają nam oczy.* Znany adres niemieckich profesorów, na którym figurowały nazwiska ludzi nauki, jak Virchowa, Cara, Roentgena i innych, przekonał nas do reszty, że *nawet panteon niemiecki jest bandą szowinistów,* że na punkcie nienawiści do nas uczeni są kuzynami szpiclów, kreaturami o podłych i nędznych duszach, że po za katedrą, gabinetem lub laboratorjum są to ciasne umysły, zahypnotyzowane wielkością swego *Vaterlandu,* rozpojone choremi marzeniami o pochłonięciu pół świata, ograniczone, złe, niechrześcjańskie.

Ci, którzy w jakikolwiek sposób okazują z nimi solidarność, którzy mówią językiem Virchowów, Birmarcków i Bossych, są naszymi wrogami. *Więc musimy im dać odczuć, że pogardzamy nimi.* Część żydowskiej inteligencji mówi po polsku — i ta czyni to, co powinna; druga, bardzo znaczna, codziennie na ulicach, w ogrodach, w kawiarniach sieje bakterje niemieckie w bezczelny sposób. Ta winna być napiętnowaną. Zwracamy się do naszych czytelników z gorącą prośbą o współdziałanie. *Niechaj każdy kto usłyszy po niemiecku mówiącego inteligentnego żyda, napisze i przyszle nam jego imię i nazwisko. Zbierze się tych nazwisk spora lista — a my będziemy je wszystkie po kolei ogłaszać w osobnej rubryce, wystawione pod sąd opinji.*

---

## Gimnazjum słoweńskie w Cylei.

Z powodu rozporządzenia ministra oświaty, dotyczącego gimnazjum słoweńskiego w Cylei, pisze główny organ partji młodosłoweńskiej *Slovenski Narod:*

„Uderzeniem w twarz ludu słoweńskiego, jest rozporządzenie, które rząd wydał w sprawie gimnazjum w Cylei, wywalczonego z takiemi trudnościami i ofiarami. Pozycję odnośną w budżecie wprawdzie parlament skreślił, aleśmy się spodziewali, że sprawa pomyślnie zostanie załatwioną przez utworzenie klas równoległych. Tymczasem stało się tak, jakeśmy się wcale nie spodziewali. Gimnazjum nam zamknięto, klas równoległych nie otworzono, a tak łatwo można to było uczynić, bo rządowi na mocy *exequatur* ku temu prawo przysługuje.

„Któż zechce dziś posyłać dzieci swe do gimnazjum, którego egzystencja nie zabezpieczoną? Rząd postąpił sobie z nami nielojalnie, nieprawidłowo, zaakcentował wyraźnie przeciw nam wrogie uczucia i to w strachu przed Schönererami, Wolfami i Irami!

„Z całą stanowczością odrzucamy posądzenie, że fakt ten nie wywoła w naszych sferach miarodajnych niezadowolenia.

„Tendencje rządu uwidoczniają się jawnie w zamiarze oddania losów gimnazjum w ręce rady szkolnej krajowej, której najserdeczniejszem życzeniem — o czem zresztą dobrze wie — jest zgnębienie narodowości słoweńskiej w Styrji. Nie dość było rządowi zamanifestować wrogie przeciw nam uczucia na Pobrzeżu, dziś występuje przeciw nam w Styrji. Jeżeli takiego mamy mieć w rządzie przyjaciela, to z jego przyjaźni rezygnujemy! *„Bog nas czuvaj prijateljev, sovražnikov se sami ubranimo!“*

W tym samym atoli numerze, w telegramach donosi tenże dziennik czcionkami tłuste i, że rząd postanawia otworzyć „paralelki“ w Cylei, pod osobną dyrekcją i tylko administracyjnie z gimnazjum niemieckiem złączone.

W tej samej sprawie telegrafują „Narodnim listom“ z Wiednia:

Rozporządzenia ministerjalnego Niemcy nie zrozumieli. Nic się nie zmieni w zasadzie, tylko że zakład, który był dotychczas definitywnym, niższym, staje się od 15. sierpnia prowizorycznym i zostaje administracyjnie wcielony do wyższego gimnazjum niemieckiego w Cylei. Klasy słoweńskie nie będą z gimnazjum niemieckiem w żadnej styczności, będą samoistne, tylko przyszłość ich niepewna.

Powiedziano nam, że *interim,* które się stało nie jest dziełem bar. Gautscha, że działały tutaj wpływy inne. Tem gorzej, dziś już bowiem mógł się rząd przekonać, że chociażby gimnazjum słoweńskiego nie był wydał na łaskę losu, ale Niemcom samym, to i tem nie byłby ich sobie pozyskał.

To, co rząd osiągnął, tak się przedstawia: „U Słowian obudził nieufność, a Niemców nie pozyskał“.

---

## Z miejsc kąpielowych.

**Krynica** w lipcu.

Nasze zdrojowiska cierpią wszystkie na jedną dolegliwość, mianowicie, że tak zwane pierwsze sezony zazwyczaj nie dopisują. Rok niniejszy nie jest też pod tym względem wyjątkowym i do niedawna liczba gości kąpielowych była bardzo szczupła. Dopiero, gdy się pogoda ustaliła, zaczęło tu napływać więcej kuracjuszów, tak, że obecnie można przypuszczać, iż drugi, główny sezon dopisze i w Krynicy zawrze życie i ruch w całej pełni.

Powiedziałem, można się spodziewać, na razie bowiem, ruchu jeszcze nie wiele i tylko od czasu do czasu dają się uczuwać żywsze porywy, świadczące o dobrych chęciach kuracjuszów gwoli rozrywki, jak niemniej o tem, iż w danym razie na materjale nie zbraknie. Radbyś jednak łaskawy czytelniku dowiedzieć się także niecoś o samej Krynicy, o tych zmianach, jakie tu od ostatniego roku zaszły, o postępie naprzód..?

Ba, łatwo o to pytać — niestety, nie tak łatwo odpowiedzieć. Nie ma może zakładu tego rodzaju na kuli ziemskiej, któryby się znajdował w tak dziwnych warunkach jak Krynica. Natura uczyniła wszystko, aby to zdrojowisko mogło być prawdziwem „uzdrowiskiem“ dla chorych, nietylko na ciele. Wszak i duch nasz strapiony, zmięty tem życiem pary i elektryki, znaleźć tu może prawdziwe eldorado swobody, wśród tej przepysznej zieleni, skrytej w zaciszu gór, owianej tchnieniem woni balsamicznych z nich bijących, ogrzanej ciepłymi a tak dziwnie czystymi promieniami słońca... I człowiek powinienby tu podać tylko rękę naturze — tylko się schylić, aby czerpać swobodnie i ujawiać te skarby w niej ukryte. Czy to uczynił, a zwłaszcza czy to uczynił rozumnie, z planem — przyszłość bodajby nie wykazała, iż „nie“.

Byłby więc już dzisiaj ów winny, który się wziął niestosownie do tej roboty? Takiego oskarżenia nie mógłbym dzięki Bogu rzucić na nikogo, owszem, jak nieraz poprzednio, tak i dzisiaj zastrzedz się muszę, że wielu ludzi z całą skrzętnością i gorliwością pracowało i pracuje nad tem, aby tu wszystko ulepszyć, udoskonalić — jednem słowem, aby pracą swą i zapobiegliwością wydobyć na jaw wszystkie skarby Krynicy.

Cóż więc jest jednak powodem, że mimo to, nie wszystko jest tak, jakby być powinno, nie wszystko odpowiada naszym słusznym żądaniom, i tak często dają się słyszeć skargi na Krynicę? Powiedziałem u wstępu, że Krynica znajduje się w wyjątkowem położeniu. Otóż zdaniem mojem to jej wyjątkowe położenie jest jedyną przyczyną tego złego, które czują wszyscy, tak dobrze powołani do czuwania nad losami tego zdrojowiska, jak i ci, którzy tu szukają zdrowia i rozrywki.

Wyjątkowe to zaś położenie zakładu wytworzył i wytwarza znany biurokratyzm austrjacki, kierujący się zasadą tak świetnie swojego czasu przez dra Madejskiego scharakteryzowaną, że: „czego nie ma w aktach, tego nie ma na świecie“.

Zamknijże więc łaskawy czytelniku te tutejsze niebotyczne góry, tę zieleń — tę wodę, to powietrze, to słońce — w ciasne ramy urzędowego aktu, połóż go na swym zielonym stoliku, następnie niech ci się zdaje, że jesteś cesarzem chińskim, że Krynica leży u stóp Himalaji, a wówczas będziesz już mógł załatwić należycie ten „kawałek“, a załatwiwszy, pójść z całym spokojem na kieliszek „polnischer Karpatówka“ do Stiebitza (Wien, Bognergasse 5). Lecz mój miły Boże, po co ja to piszę. — Wszak gdybym nietylko ja pisał na ten temat całe lat setki, ale gdyby nawet członkowie naszego dzielnego parlamentu wszyscy, jak jeden mąż, radykalną obstrukcję zrobili, to jeszcze austrjackiego biuralizmu nikt nie zwycięży. I to jest nieszczęściem Krynicy, to jest jedyną i główną zaporą ku racjonalnemu i na zdrowych zarządach opierającemu się rozwojowi zakładu tak bogato od natury obdarzonego.

Najciekawszym jest jednak ten fakt, iż nie można znowu powiedzieć, aby rząd centralny, jako właściciel zakładu tutejszego, traktował go zupełnie po macoszemu. Owszem, zawsze się tu „coś“ robi — budowało się kurhaus, bazar, łazienki — obecnie buduje się nowe domy mieszkalne, lecz cóż kiedy niestety robi się to wszystko nie tak, jakby się robić powinno i w całej tej od lat prowadzonej robocie nie znać wcale znawstwa stosunków i potrzeb, a przeciwnie czuć, iż ręka kierująca tem wszystkiem nie ma o tem najmniejszego pojęcia. Jeżeli zaś od ludzi z potrzebami zakładu dokładnie obznajomionych wyjdzie jaka inicjatywa — zazdrosny biurokratyzm wnet ją potrafi zdusić lub zmienić, tak, że pierwotna myśl zdrowa, albo zostanie myślą — albo zmieniona w czyn, wyjdzie spaczona i skoszlawiona.

W ten to sposób tysiące najżywotniejszych kwestyj spoczywa sobie spokojnie w aktach — a szlendrjan biurokratyczny wlecze się, jak wlókł się od lat, nie bez szkody oczywiście dla zakładu. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż od pewnego czasu ruch gości kąpielowych systematycznie zaczyna słabnąć, a już stanowczo, zamożniejsza ich klasa, prawie całkiem od Krynicy się odwróciła. Wartoby, by się więc nad tem głęboko zastanowić, czy nie najwyższy już czas do przystąpienia do radykalnej naprawy stosunków tutejszych, a co uważam za pierwsze i najważniejsze, aby ten cel osiągnąć, to stworzenie zarządu w miejscu tego rodzaju, aby nie oglądając się na Wiedeń i tamtejszych nie mających o tem pojęcia, referentów, miał prawo i możność naprawdę rządzić i zarządzać zakładem.

Jeżeliby zaś jakaś w modzie dziś będąca *„vis major“* stanęła takiemu załatwieniu sprawy na przeszkodzie, czy nie uczyniłby rząd rozumnie i z korzyścią dla skarbu i dla Krynicy, wydzierżawiając zakład? Nie wątpię zaś, iż znalazłaby się spółka kapitalistów w kraju, któraby dała wszelką gwarancję, że nawet i miejscowi właściciele domostw podjęliby chętnie to przedsiębiorstwo i nie żałowaliby wkładu i pracy, gdy przeciwnie dzisiaj zniechęceni wynoszą się jeden za drugim. Niedawno sprzedali swe wile pp. Zakrzewski i Rotarski, a obecnie dowiaduję się, że jeden z najzamożniejszych właścicieli, poseł do rady państwa p. Znamirowski, postanowił bezwarunkowo sprzedać swe posiadłości (hotel warszawski, willa Flora i willa pod trzema różami, oraz liczne place budowlane).

Smutniejsze jeszcze, że domostwa sprzedawane przechodzą przeważnie w ręce żydowskie — a co zatem idzie, Krynica z czasem chyba całkiem zżydowieje.

Ale dość o tem — wróćmy do codziennych wydarzeń.—Niewiele tu zmian od zeszłego roku. Znać co prawda jedynie skrzętną rękę miejscowego zarządu, który idąc utartą tradycją przez poprzedników, szamocze się jak może w tych trudnych warunkach i nie skąpi trudu i pracy, aby, o ile to leży w jego mocy, uczynić nam tu pobyt możliwie znośnym. Mogę śmiało rzec, iż p. Mravincics, obecny zarządca zakładu nie zawiódł położonego w nim zaufania i w innych warunkach mógłby dla Krynicy zdziałać bardzo wiele.

Co do naszego tu życia, biegnie ono dość jednostajnie, i jak już wspomniałem, jaki taki ruch dopiero się zaczyna. Wieczory ożywia przybyły tu teatr lwowski, oraz orkiestra p. Wrońskiego, ciesząca się jak zawsze wielką sympatją publiczności.

Nie wiele to — ale i nie mało — zwłaszcza, gdy człek jako tako mieszka i dobrze sobie podje. Pod tym względem tego roku nie bardzo można narzekać. Główna restauracja, dzierżawiona przez p. Fleischmana, spisuje się wcale dobrze, to też na klientach jej nie brak, czem właściciel zachęcony, urządził nam przyjemną niespodziankę. Oto sprowadził Węgrów i całą muzykę wojskową z Eperies. Można sobie wyobrazić radość Kryniczan, gdy cała, a wyborna orkiestra 67. pp., pod batutą dzielnego kapelmistrza p. Leopolda Kohouta zabrzmiała całą swą potęgą tonów i odbiła się tysiącem ech o okoliczne góry i lasy...

Wieczorem odbył się wspaniały bal, na którym w jakie czterdzieści par i przy dźwiękach tejże muzyki wojskowej bawiono się wyśmienicie do rana. Obok obywateli cywilnych, przybyło z orkiestrą kilkudziesięciu oficerów, ze swym pułkownikiem p. Wilhelmem Microys'em na czele i oczywiście przyczynili się nie mało do ożywienia zabawy. Lecz wszystko ma swój koniec. Węgrzy, żegnani serdecznie odjechali, muzyka zagrała marsz pożegnalny — a ja kładę pożegnalny podpis...

*M.*

---

## Z prowincji.

**Żółkiew** 22. lipca. *(Groby w podziemiach kościoła OO. Dominikanów. — Groby u fary. — Sprawa okopiska żydowskiego).* Przed kilku miesiącami przybył do naszego miasta przeor OO. Dominikanów, Czech. Pierwszą jego czynnością było zajrzeć do grobów, znajdujących się pod kościołem. Niestety — znalazł je w jaknajokropniejszem zaniedbaniu. Prochy Teofili Sobieskiej, fundatorki kościoła, jakoteż prochy jej syna Marka, poległego w bitwie z Tatarami, a brata naszego wielkiego bohatera i obrońcy chrześcjan pod Wiedniem, mieściły się w nędznych i zupełnie zniszczonych pakach. Prócz Sobieskich znalazł tam także zwłoki innych prawdopodobnie dobrze zasłużonych synów ojczyzny, które leżały bez trumien, pokotem obok siebie, lub porozrzucane po pod ziemiach. Kilka kościotrupów swawolna ręka jakby na urągowisko postawiła po pod ściany. Niektóre zwłoki zachowały się bardzo dobrze: można rozróżnić rysy twarzy, jakoteż i kontusze, w których większa część ciał spoczywa. Ozdoby jednak znajdujące się prawdopodobnie przy kontuszach, dawno zniknęły. Znalazłszy w takiem opuszczeniu groby (jest ich 3), zajął się ich uporządkowaniem. Prochy Sobieskich zebrano z największą czcią i złożono w nowe trumny metalowe, zaś zwłoki inne, lepiej zachowane, a takich było około 200, złożono w drewniane. Resztę szczątek z innych ciał złożono do wspólnych pak.

Oddawszy w ten sposób przysługę zmarłym, urządził dnia 12. i 13. za spokój ich dusz żałobne nabożeństwo, w którem wzięła licznie udział miejscowa ludność. Obok modlitwy, każdy sięgał myślą tęsknie w owe czasy, kiedy zmarli ci żyli, a kiedy Ojczyzna nasza, dzisiaj tak nieszczęśliwa, była wielką i sławną.

Tych kilka słów podanych do publicznej wiadomości, niechaj będzie podziękę dla ks. przeora, który chociaż cudzoziemiec, umiał uczcić prochy naszych sławnych przodków. Pożądanem też byłoby, aby i groby znajdujące się pod farą, w których spoczywają Żółkiewscy, Daniłowicze i Sobiescy, również uporządkowano, gdyż mają być w zaniedbaniu.

Na tem należałoby korespondencję niniejszą zakończyć, jednakowoż tego nie uczynię, poruszę bowiem sprawę, która od lat wielu leży nam na sercu, a która będzie niemiłą naszym „polakom mojżeszowego wyznania“. Na północ od rynku, prawie u stóp klasztoru OO. Bazyljanów znajduje się duże okopisko, około którego jakby wiankiem rozsiadły się domy, należące po części do śródmieścia, a po części do dzielnicy zwanej Winniki, prowadzą zaś z 3 jego stron bardzo uczęszczane ulice. Kiedy cmentarz chrześcjański, oddalony na kilometr od miasta, przeniesiono jeszcze przed 50 laty daleko w pole, okopisko to, mieszczące się w centrum miasta i zajmujące najlepszy grunt budowlany, jest dotychczas otwarte, a nawet żydzi zakupili sąsiadujący dom z ogrodem na jego rozszerzenie, na co nikt nie zwraca uwagi. Przecież okopisko w obec tego, iż żydzi swych nieboszczyków grzebią płytko, jest dla sąsiadujących z niem domów siedliskiem zarazy. Wieczorem, zwłaszcza, gdy powietrze jest spokojne i wiatr nie rozpędza trupich wyziewów, koło okopiska trudno przejść tak okropny fetor ztamtąd dochodzi. Prosimy p. marszałka krajowego, aby zechciał łaskawie w tę sprawę wejrzeć i polecił przenieść okopisko daleko za miasto, czem oddałby mieszkańcom naszego grodu nieocenioną przysługę.

**Szczawnica** 19. lipca. *(Teatr.)* Staraniem bawiących tu gości odbyło się 17. b. m. na dochód biednych miejscowych oraz na Wawel przedstawienie amatorskie, na które złożyły się komedyjki hr. Koziebrozkiego „Stryj przyjechał“ i Madeyskiego „Ciocia Femcia“. Salę wypełniła publiczność; występujący za doskonałą grę zebrali zasłużone oklaski. Prawdopodobnie zoę

---

(29)

FR. RAWITA.

# Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

### Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

**TOM I.**

**Droga marzeń.**

(Ciąg dalszy).

Jagna nie dała jednak za wygrzna.

— Jak mi Bóg miły, prawda... Zejdziemy się, to nawet nie gadamy ze sobą, ino tak uchwyci każdy co może do gęby i ucieka.

Było to prawdą, chociaż nikt Wachowego domu nie czarował. Wszystkiemu winna była Koprzycha. Zjawienie się jej odebrało spokój Kachnie i ojcu. Byłyby się te wywiady Koprzychy zakończyły spokojnie, gdyby Jagna tak nie napierała o przyjęcie Matusa. Sama była przeto najwięcej winna za te czary, które do chałupy sprowadziła.

Kachna, jakby na potwierdzenie słów ciotki, zjadłszy parę łyżek krupniku, powstała, łyżkę położywszy na stołeczku, przy misie.

— Ot, masz tobie! — odezwała się Jagna — albo nie mówiłam! A toż dokąd?

— Nie słyszycie, że tam czegoś gęsi gęgają w chlewie?

— To co?

— Pójdę zobaczę...

— Nic im się nie stanie...

— A jak się poduszą?

Temi słowy zamknęła usta ciotce i poszła. Ze strony Kachny był to tylko powód — pierwszy lepszy. Domyślała się do czego ciotka zmierza i dla uniknięcia niepotrzebnej rozmowy od wieczerzy wstała.

— Widzisz, widzisz... — odezwała się po odejściu. Raz ją ciągną kury, drugi raz gęsi, a trzeci — to i tak sobie wstanie i pójdzie.

Wach nie odpowiadał. Jagnę niecierpliwiło milczenie brata.

— Żebyś jej raz i drugi boki wyłoił, wnet-by się odechciało tych pańskich dąsów. Albo to ona co robi, czem się zajmuje naprawdę? Co łaska — to dobrze. Teraz nie chce Matusa, a potem Matus jej nie zechce — taki będzie koniec.

Wach zmarszczył brwi i zawołał ostro:

— Daj-że już raz pokój temu Matusowi! Mnie on obrzydnie jak zaczniesz wypominać, a cóż dopiero dziewczynie!

Ostre te słowa nie uspokoiły Jagny. Była widocznie zdecydowaną gadać, póki się nie wygada.

— A tak... dobrze tobie... najesz się i pójdziesz, albo pojedziesz, a ja w chacie siedzieć muszę i wysłuchać co ludzie gadają...

— Gadają, bo mają języki.

Jeszcze spojrzała na brata. W oczach jej palił się gniew.

— A wiesz-że ty co gadają?

— Cobym miał wiedzieć! Na to ludzie, aby gadali.

— Dobrze mówisz, dobrze...

Uwaga ta zaciekawiła Wacha, ale milczał aby raz położyć koniec niepotrzebnej gawędzie. Nie poprzestała jednak na tem Jagna.

— A przecież to i ciebie i Kachny dotyczy...

Wach podniósł głowę i spojrzenie w twarzy siostry utkwił.

— Powiadają, że ona chłopa nie chce, że się jej pana zachciewa...

— Ot, bajdy i tyla!

— Pewnie... a czego się ona dobiega? Ha? Co?

Wach zniecierpliwiony łyżką rzucił.

— Co ty oto pleciesz kobieto! Jakiego się jej pana zachciewa?

— A przecież mówią, że się ona ma do naszego nauczyciela.

— Cóż ja na to poradzę! — zawołał gwałtownie... — Duszy z niej chyba nie wyjmę!

Słowa te jeszcze bardziej rozłościły Jagnę.

— Musisz poradzić... Po co ludzie mają twojem dzieckiem gęby wycierać?

Wach powstał z siedzenia zagniewany.

— Jakiego jej Pan Bóg przeznaczył — ten i będzie!

Powiedziawszy to odszedł.

Jagna została sama. Nieuspokojona mówiła dalej:

— Rozpuściła się jak wiecha ze słomy od wiatru... Chodziła, biegała do wikarego, od tego panicza brała książki... O, czytanie jej pachnie jak pannie! A z tego czytania wyszło kochanie... Niech się bawi w czytanie... niech chodzi... obaczymy co będzie...

Słońce już zeszło, a Jagna burczała jeszcze, aż dopiero powrót Kachny do równowagi ją przyprowadził.

Wach wyszedł z izby, aby nie słuchać narzekań siostry, ale to co ona powiedziała, żywo go obeszło. Poszedł w pole, a złe myśli goniły za nim. Pragnął coś pewnego dowiedzieć się o tem, a tu jak na złość Szymon od kilku dni nie przychodził. Tak rozmyślając, do drogi, wiodącej do środka wsi, zbliżył się.

— Zajrzę — do Szymona — błysnęło mu w głowie.

— Wszystko jakoś składało się po temu, bo od niego przecie najpewniej mógł się dowiedzieć, co we wsi mówią i tem, co myśli, z nim się podzielić.

Już wieczór na dobre szarą zasłoną ziemię pokrył, gdy Wach do wsi się zbliżał. Szedł powoli, zamyślony. Wieczór był piękny i cichy. Na jasno-błękitnem niebie wysuwał się róg księżyca, srebrzysty, czysty, hen pod lasem białą smugą opary nocne wieszały się po drzewach, a od pól wiatr przynosił zapachy gryki i dojrzewającego zboża. Śród ciszy wieczornej, nad którą wisiało szafirowe niebo z pobłyskującemi już tu i ówdzie gwiazdami, odzywały się chóry przepiórek i krzykliwe nawoływanie się derkaczy.

Wachowi bezdźwięcznie obijały o uszy te szumy i rozmowy wieczorne, bo mu własna troska wisiała nad czołem. Minął już mostek i łączkę, już się na górkę wybrał, gdy podniósłszy głowę oko w oko prawie spotkał się z ks. wikarym i mimowolnie zatrzymał się.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — pozdrowił.

— Na wieki wieków.

— A dokąd-że Bóg prowadzi?

— Do Szymona.

— Macie do niego pilny interes?

— Mam.

Ksiądz zamilkł.

— Niema go w domu — rzekł po chwili.

— O, jej!

Wykrzyknik ten dał do myślenia wikaremu, że musi być jakaś potrzeba.

— A nie wiedzą ta dobrodziej gdzie on? Już kilka dni nie widać go.

Wikary westchnął.

— On ma nieszczęście — rzekł.

— O, Jezu! Cóż mu się to stało?

— Jeszcze nic...

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

astanie spora sumka dla biednych chorych i na Wawel. Po przedstawieniu odbył się reunion, bawiono się wesoło. Chór akademicki zapowiedział znów na 24. b. m. koncert. Po koncercie również reunion.

**Wełdzirz** 19. lipca. *(Nasza szkoła)*. Szkoła dwuklasowa mięszana w Wełdzirzu posiada kosztem gminy postawiony piękny budynek o dwóch obszernych i jasnych salach. Poza budynkiem szkolnym znajduje się obszerny, wzorowo utrzymany ogród owocowy i warzywny, w którym dzieci podczas przerw w nauce mogą zaczerpnąć świeżego powietrza i gdzie im bywa od czasu do czasu wykładana nauka praktycznej gospodarki. Korzystając z zaproszenia, przesłanego nam przez zarząd szkoły, przybyliśmy dnia 15. b. m. na egzamin dzieci za II. półrocze 1896/7. Zaraz u wstępu miłe wrażenie wywarła na nas gustownie zielenią przystrojona brama z napisem „Niech żyje" — „Mnohaja lita", a po wejściu do sali szkolnej, zostaliśmy niejako olśnieni nadzwyczajną prostotą jej przystrojenia, z której się przebijał niepośledni smak młodziutkiej nauczycielki szkoły panny Zofji Gettlinżanki. O godzinie 10 tuż po nabożeństwie odprawionem w kościele rz. kat. przez proboszcza miejscowego ks. Gdowskiego, rozpoczęła się egzaminacja I. oddziału, I. klasy przez nauczycielkę pannę Gettlinżankę, podczas której doprawdy nie wiedzieliśmy co właściwie podziwiać mamy, czy śmiałość, odwagę i pewność siebie tej ledwo od ziemi odrosłej dziatwy, z jaką odpowiadała na dobrze sformułowane pytania swojej nauczycielki, czy też zdolność i pracę tej młodej i naszem zdaniem utalentowanej siły nauczycielskiej, że potrafiła ledwo w przeciągu jednego roku szkolnego tak wielką liczbę dzieci (około 50) wyuczyć czytania, pisania, rachunków, spiewu i deklamacji.

Po skończonym egzaminie I-go oddziału, wprowadził do sali kierownik tejże szkoły pan Bazyli Oleksiuk II-gi oddział I. klasy również około 50 dzieci. I znów rozpoczął się egzamin drugiego oddziału. Pytania zadawała panna Gettlinżanka, tym razem już w obecności właśnie co przybyłego inspektora okręgowego ks. Nawrockiego. Przy tej sposobności mimowoli nasunęło nam się pytanie, czy przypadkiem nie za wiele pracy na jednę siłę nauczycielską, mimo, iż tak polskie dzieci po rusku, jak i ruskie dzieci po polsku, na postawione im pytania z nadzwyczajną precyzją odpowiadały. W końcu odbył się popis III-go i IV-go oddziału klasy II-giej (około 80 dzieci), prowadzony przez kierownika pana Bazylego Oleksiuka. W tych oddziałach koroną popisu była geografja i historja: rzeki, miasta, góry, koleje żelazne, ludność kraju rodzinnego jak i krajów monarchji austrjacko-węgierskiej tak dokładnie dzieci znały, że doprawdy podobnych uczniów życzylibyśmy niejednemu nauczycielowi.

Szkoda wielka, że ks. inspektor nie był świadkiem tego popisu — jak również szkoda, że przybywszy na tenże popis, nie raczył jako ksiądz przepytać dzieci tak polskie, jak i ruskie z nauki religji, coby nas może było najbardziej zainteresowało, gdyż nie zastawszy żadnego z reprezentantów duchowieństwa w naszej wsi zamieszkałego, nie mogliśmy wyrobić sobie pojęcia, jak wysoko właściwie stanęły dzieci właśnie w nauce religji i czy ta im wogóle udzielaną była w ciągu roku szkolnego 1896/7. Zresztą wrażenie wynieśliśmy jak najlepsze, a z przyjemnością stwierdziwszy nadzwyczaj wzorowy porządek i schludność tak w szkole jak i na podwórzu i w ogrodzie szkolnym, trudno było nam się rozstać z tym zakładem. Z notatek naszych, poczynionych w czasie czytania klasyfikacyj dodajemy, iż we wszystkich oddziałach razem otrzymało dobry stopień ogółem 171 — zaś stopień zły i wogóle nieklasyfikowanych było ogółem dzieci 31. Jest to wynik tak dodatnio o pracy tam zatrudnionych sił nauczycielskich świadczący, że nic ponadto dodawać nie potrzebujemy i nadmienimy tylko, że zdaje nam się, iż może żaden z poprzedników dzisiejszego kierownika naszej szkoły, takim rezultatem poszczycić się nie mógł, i przypuszczamy, że dzisiejszy kierownik z pewnością nad siły swoje pracować musiał, albowiem ma jedno oko kataraktą przysłonione i zachodzi obawa zupełnego ociemnienia, tem większa, że jest człowiekiem biednym, który z pięciorga dzieci swoich, dwoje poza miejscem swego pobytu kształcić musi i tem samem nie pozostaje mu na ratowanie tego najdroższego skarbu człowieka, wzroku, ani jeden grosz...

**Wieliczka** 18. lipca. *(Zjazd straży pożarnych)*. Dzisiejszy zjazd straży pożarnych ochotniczych odbył się przy współudziale około trzystu strażaków. Przybyły drużyny z Krakowa, Podgórza, Bochni, Okocima, Myślenic, Jordanowa, Toń i Świątnik, tudzież liczny zastęp straży miejscowej ze sztandarem i muzyką salinarną na czele. Po mszy, odprawionej przez księdza dziekana wielickiego, kanonika Twardowskiego, udano się w pochodzie przed gmach ratuszowy, gdzie złożono hołd miastu Wieliczce i odbyto defiladę przed radą gminną, zgromadzoną *in corpore* z burmistrzem p. Kochem na czele. Burmistrz w pięknej przemowie podniósł zasługi straży pożarnych, pracujących dla społeczeństwa pod hasłem: „Bogu na chwałę, bliźniemu na pożytek".

Z pod ratusza ruszono na strażnicę oddziałami, komenderowanymi przez naczelnika straży podgórskiej p. Franciszka Rehmana, radcę miejskiego, gdzie panie wielickie przygotowały sute śniadanie. Przed strażami postępował oddział wielickiego gniazda sokolego, prowadzony przez prezesa rady powiatowej p. Jakóba Dziewońskiego i naczelnika „Sokoła" p Józefa Zielińskiego. W salach gościnnych gospodarzył komitetowy p. Teofil Hoszard, bratanek członka wydziału krajowego i założyciel kilku straży ochotniczych.

Następnie udano się do parku imienia Mickiewicza, gdzie rozpoczęto zabawę, urządzoną przez komitet miejscowy, składający się z pp. dra Zygmunta Micińskiego, „dziedzicznego naczelnika straży pożarnej ochotniczej wielickiej", Teofila Hoszarda, Aleksandra Folusiewicza, radcy Antoniego Mazurkiewicza i Henryka Schmita. *Great attraction* festynu były zabawy w alei, urządzone przez panie: starościnę Szczerbińską, burmistrzową Kochową, Katarzynę Micińską (matkę) i Marję (żonę naczelnika), Klementynę Hoszardową, Katarzynę Grzybczykową, Annę Mazurkiewiczową i grono nadobnych panien. Bawiono się ochoczo do godziny 9½ wieczór, poczem nastąpił powrót osobnym pociągiem.

Z Krakowa, oprócz straży ochotniczej, która wysłuchała wczesnej mszy św. w kościółku św. Wojciecha, przybyło około 1.300 osób. Krakowską straż pożarną miejską reprezentował delegat brandmistrz p. Aleksander Wójcik.

Straż wielicka wywiązała się godnie z zadania gospodarzy; niezmordowany naczelnik dr. Miciński zbratał drużynę strażacką z gniazdem sokolem; panie ofiarowały swe oszczędności na pokrycie kosztów przyjęcia dzielnych zastępów strażackich. Uroczystość cała odbyła się podniośle, poważnie, pozostawiając miłe wpomnienia.

**Czortków** 19. lipca. *(Przygoda na kolei)*. Miałem niemiłą przygodę na kolei. Oto w Niżniowie na linji Stanisławów-Husiatyn, gdyśmy zajechali na stację, konduktor zamiast krzyknąć: Niżniów, jedna minuta, pootwierał drzwiczki od wagonów i zapowiedział dłuższy przystanek. Trwał on 1½ godziny, pękła bowiem jakaś rura w kotle lokomotywy. Dobrze, że to się stało na stacji, a nie w polu. Telegrafowano do Tyśmienicy po lokomotywę, która wreszcie nadeszła. Czekanie na nią w Niżniowie było wielce nieznośne tembardziej, że na stacji literalnie nic do jedzenia nie było. Wypadek ten świadczy o tem, że lokomotyw dokładnie przed wyjazdem nie oglądają i to na linji, mającej tyle mostów, wiaduktów i tunel długi w Buczaczu.
*St. Mo.*

**Kołomyja** 20. lipca. *(Wianki.)* Długo odkładana z powodu niepewnej pogody uroczystość puszczania wianków, odbyła się u nas w środę d. 14. bm. Pomimo, że był to dzień powszedni, nader licznie zebrana publiczność tak miejscowa jak z okolicy, pozajmowała wszystkie siedzenia i trybuny, przepysznie zielenią, kwiatami i lampionami przyozdobione. Oprócz tego tysiące ludności przypatrywały się tej do niedawna nieznanej jeszcze u nas uroczystości, gdyż dopiero po raz drugi pojawiły się na naszym Prucie płonące wianki, a brzegi zajaśniały oswietlone tysiącami świateł różnobarwnych, płomieniami sobótek i zabrzmiała urocza nuta rodzimej pieśni. Pomijając wyścigi na skulingach, strzelanie do tarczy o nagrodę itp. rozrywki, sama uroczystość udała się przecudownie. Oświetlenie brzegów i okolicznych pagórków, tysiące płonących wianków, ognie sztuczne, a przedewszystkiem obrazy z żywych osób z towarzyszeniem chórów i orkiestry, wszystko to razem czyniło widok uroczy i czarujący i wywoływało w piersiach widzów uczucie nadzwyczaj wzniosłe i uroczyste. Urządzenie tej uroczystości u nas na kresach, a przez to wzbudzenie pietyzmu i zamiłowania do narodowych pamiątek, szczególnie w umysłach i sercach młodszego pokolenia, jest faktem niezwykłej doniosłości, to też szczególne należy się uznanie inicjatorowi i niestrudzonemu aranżerowi tej narodowej uroczystości, druhowi i zastępcy prezesa tutejszego „Sokoła" drowi St. Haczewskiemu, dalej druhowi Moloniowi, jakoteż całemu powołanemu do tego komitetowi. Na rok przyszły zamierza tutejszy „Sokół" urządzić podobną uroczystość zupełnie bezpłatnie, ażeby umożliwić i najuboższej ludności wzięcie w niej udziału.

---

# KRONIKA.

**Kalendarz.** Piątek (23): Apolinarego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 29, zachód o godzinie 7. minut 39.

**Magistrat m. Lwowa** podaje do wiadomości, że z 1. września rb. będą do obsadzenia miejsca opróżnione w miejskim zakładzie sierót.

Podania należy wnieść do magistratu najpóźniej do 10. sierpnia.

**Czterdzieści lat** służby pocztowej. W dniu onegdajszym minęło czterdzieści lat od chwili, w której pan Ludwik Eder, obecnie starszy zarządca urzędu pocztowego na Podzamczu, rozpoczął służbę pocztową. Przez cały przeciąg swej służby odznaczał się głębokiem poczuciem obowiązku, sumienną i wytrwałą służbą, to też powszechnie był ceniony i szanowany zarówno jako kolega, jakoteż i przełożony. To też podwładni mu urzędnicy skorzystali skwapliwie z rocznicy, ażeby szefowi swemu dać wyraz istotnej sympatji. W pięknie przybranej sali zebrali się w komplecie, a imieniem ich przemówił kasjer p. Dutkiewicz. W serdecznych słowach podniósł zasługi jubilata, jego niezmordowaną pracę, energję, sumienność, a przytem łagodność i wyrozumiałość. Nadeszło też wiele gratulacyj pisemnych i telegraficznych — od znajomych, kolegów i przełożonych. W owacji tej wzięli także udział urzędnicy kolejowi, chcąc dać tem wyraz swej prawdziwej dla niego sympatji. Jubilatowi zasełamy życzenie: „*Ad multos annos*".

**Stypendja.** Na przedstawienie namiestnictwa nadała p. Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, dożywotniczka dóbr Żurawna, opróżnione stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego o rocznych 210 zł., słuchaczom wydziału prawniczego nniwersytetu lwowskiego, mianowicie: Stanisławowi Romanowi Zubrzyckiemu z I. roku, Bronisławowi Marjanowi Waligórskiemu z IV. roku, tudzież Janowi Kazimierzowi Skowrońskiemu i Edmundowi Emiljanowi Moszyńskiemu z III. roku.

**W Szczawnicy** bawiło do 15. bm. 836 rodzin a 1328 osób.

**Wizytację** dekanatu starosolskiego przeprowadza gr. kat. biskup przemyski ks. Czechowicz.

**Pożar**. We wtorek 20. bm. w nocy o godzinie 11½ wybuchł ogień w Przemyślu w obozie barakowym nr. 2, należącym do kompleksu 58. pp. przy ulicy Trzeciego maja. Zapalił się magazyn z mundurami i amunicją. Ogień wydał się tem groźniejszy, że w magazynie zakratowanym i zasiatkowanym zaczęły strzelać patrony. Straż pożarna pod komendą naczelnika swego, przybywszy na miejsce, zastała już cały magazyn w płomieniach, musiała się więc ograniczyć na zlokalizowaniu ognia. Z wnętrza magazynu nic nie zdołano uratować, a nawet bibljoteka 58. pp. stała się pastwą płomieni. Energicznemu ratunkowi straży zawdzięczyć należy, że tylko ten jeden barak spalił się, wobec innych przytykających baraków 58 i 77 pp. Straż pożarna, jakoteż i wojskowe pogotowie dowoziły wodę jeszcze w środę do południa. Na miejsce pożaru przybył arcyksiąże Leopold Ferdynand, kom. korp. Galgotzy z całą jeneralicją i zastępca burmistrza p. dr. Doliński. Ogień był zapewne podłożony, gdyż od długiego czasu tliły się mundury, nim wybuchł płomień z zamkniętego magazynu. Dochodzenie zresztą wykaże zapewne powód właściwy. Strata wynosi około 50.000 zł.

**Tajemnicze morderstwo**. W sprawie tajemniczego morderstwa, popełnionego na Zakrzówku za Podgórzem, o czem donieśliśmy wczoraj, policja aresztowała Józefa Lelka, który przyznał się do zbrodni i oświadczył, iż przez zemstę zabił w sobotę kilofem Wojciecha Zarębę i Piotra Sowę i pokazał za wapiennikiem na Zakrzówku ślad i miejsce, w którem w nocy ofiary zakopał. Żandarmerja aresztowała Lelka, oraz jego żonę Annę w mieszkaniu w Zakrzówku w chwili, gdy wypierała ślady krwi z kaftana swego męża, który kaftan ten miał na sobie podczas spełnienia zbrodni.

**Wypadek na kolei.** Pociąg pospieszny, dążący dnia 19. bm. ze Stanisławowa do Lwowa, przejechał między stacjami Stanisławów a Jezupol dziesięcioletniego chłopaka Teofila Segina, syna budnika. Koła wagonów rozdarły ciało na dwoje. Maszynista wstrzymał wprawdzie pociąg, ale było już zapóźno.

**Srogi dygnitarz.** W pewnem mieście nie tak bardzo od Przemyśla odległem, żyje wysoki dygnitarz wojskowy, dla którego ustawy nie istnieją, jak to się okazuje z faktu, iż kiedy właściciel domu, w którym ów dygnitarz mieszka, zażądał t. z. grosza czynszowego i powołał się w tym względzie na ustawę, otrzymał odpowiedź: „co mnie ustawy obchodzą!" Charakterystycznemu swemu znalezieniu się wobec „grosza czynszowego" odpowiada całe postępowanie dygnitarza z władzami cywilnemi, które traktuje w ten sposób, jakoby one jedynie dla wygody władz wojskowych i na usługi ich były stworzone. O „przyjemnym" stosunku, jaki z tego powodu istnieje, mogłyby wiele powiedzieć nietylko władze autonomiczne owego miasta, a przedewszystkiem magistrat, ale także i władze rządowe. W ślad za usposobieniem dla władz cywilnych, idzie i usposobienie dla „cywilów" w ogóle, których dygnitarz — na wzór owego kaprala, twierdzącego, że w hierarchji społecznej idzie „cywil" dopiero „po koniu pana kapitana" i po „*schuhfetzy* ordonansa" — serdecznie nie znosi i których gdzie może to ubodzie.

Głośną w mieście, które mamy na myśli, jest historja pojedynku, wywołanego niefortunnem znalezieniem się owego dygnitarza wobec pewnego, wysoce poważanego obywatela wiejskiego, któremu dygnitarz zarzucił nie mniej, nie więcej jak tylko kradzież lasową, a następnie, przyciśnięty przez sekundantów do muru — z niemiłej afery jakoś się wyplątał; klasyczną jest również pretensja owego dygnitarza do miasta, od którego domaga się wycięcia kasztanów, zdobiących jednę z najpiękniejszych ulic miasta z powodu, iż kasztany ulicę tę rzekomo ścieśniają.

O drobniejszych rzeczach, jak np. o tem, że dygnitarz toleruje wszystkie wybryki synów Marsa w wypadkach, gdy idzie o skórę „cywilów", że pozwala im jeździć gromadnie po deptakach, że wreszcie razu pewnego sam — w oczach licznej publiczności, — wskazał oddziałowi wojska, maszerującemu środkiem ulicy, chodnik do użycia i że od tej pory maszerujące oddziały używają z reguły trotuarów w czasie błota, — nawet nie mówimy, a wspomniemy tylko o najświeższym wypadku z dnia przedwczorajszego, z którego okazuje się dowodnie, jak niemiłą dla owego dygnitarza jest szata „cywila". Owóż przedwczoraj wybuchł w owem mieście groźny pożar w barakach wojskowych. Na miejscu pożaru znalazł się między innymi i dygnitarz, o którym mówimy, a który bez względu na energiczną akcję ratunkową ze strony miejskiej straży pożarnej, będącej przecie instytucją cywilną, obruszył się na widok „cywila", który akcją ratunkową kierował i — o zgrozo! — w obliczu dygnitarza, pozwalał sobie wydawać rozkazy. „Usunąć cywilów! — zawołał groźnie, zmiękł jednak natychmiast, gdy usłyszał odpowiedź, iż „cywil" niema wprawdzie szczęścia służyć wojskowo, ale jest natomiast głową miasta, powołaną w pierwszej linji do tego, aby być na miejscu pożaru i że zresztą gotów jest nawet ustąpić, ale zabierając równocześnie... straż pożarną ze sobą.

Może choć od owego wypadku raczy dygnitarz wojskowy spojrzeć bodaj czasem względniejszem okiem na „cywilów".

**W Krakowie** zawiązało się polityczne stowarzyszenie pod nazwą „Chrześcjańsko-społeczne stowarzyszenie w Krakowie". Celem stowarzyszenia jest „praktyczne krzewienie idei chrześcjańskiej pod względem społecznym, przez ochronę i popieranie duchowych i materjalnych interesów ludności chrześcjańskiej". Jako środki do osiągnięcia tego celu wymienia statut: 1. odbywanie zgromadzeń celem omawiania spraw politycznych, gminnych i ekonomicznych, 2. urządzanie naukowych i popularnych wykładów oraz wieczorków towarzyskich, 3. układanie, rozpowszechnianie i ogłaszanie petycyj, rezolucyj, adresów, memorjałów, i innych podań, 4. współdziałanie w wyborach do rozmaitych ciał reprezentacyjnych, przez stawianie i popieranie odpowiednich kandydatów, 5. zachęcanie do zakładania i popierania przedsiębiorstw ogół obchodzących, a w szczególności popieranie chrześcjańskich dzienników. Stowarzyszenie może z zachowaniem prawnych formalności „odbywać zgromadzenia także poza miejscem swej siedziby". Członkami stowarzyszenia mogą być tylko pełnoletni, pełnych praw używający obywatele państwa austrjackiego, mężczyźni-chrześcjanie.

W niedzielę, w lokalu koła mieszczańskiego nastąpiło ukonstytuowanie się towarzystwa. Pierwsze walne zgromadzenie dokonało wyboru prezesa, dziewięciu członków wydziału i dwóch członków komisji kontrolującej. Prezesem wybrano p. Piotra Prysaka, profesora krakowskiego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. W skład wydziału weszli: Franciszek Bartik, fabrykant; p. Winc. Boczarski, drobny przemysłowiec; ks. dr. Juljan Bukowski, kanonik i prob. parafji św. Anny; dr. Antoni Dobija, adwokat; p. Kazimierz Ehrenberg, redaktor *Głosu Narodu;* p. Jan Fischer, kupiec; p. Andrzej Szufa, majster szewski; p. Stefan Zaleski, prof. szkół średnich; p. Bol. Bieliński, majster ciesielski. Do komisji kontrolującej wybrano: p. Aurelego Pruszyńskiego, litografa; ks. Marcelego Dziurzyńskiego, redaktora pism ludowych. Walne zgromadzenie uchwaliło przedewszystkiem zobowiązać moralnie wszystkich członków, aby „kupowali tylko u Chrześcjan". Dalej uchwaliło walne zgromadzenie oświadczyć się zasadniczo za bezwarunkowem święceniem niedzieli i przystąpić gremjalnie do podpisania petycji, wniesionej w tym przedmiocie do namiestnictwa. Inne sprawy przekazano do rozpatrzenia wydziałowi, który w tych dniach rozpocznie swoje czynności; jak się dowiadujemy, jedną z pierwszych czynności wydziału ma być między innemi akcja w sprawie gimnazjum polskiego na Szląsku. Oznaką członków stowarzyszenia ma być — „biały gwoździk".

**Wspólna wycieczka** towarzystw polskich w Berlinie odbyła się w ubiegłą niedzielę. Pomimo, że pogoda niezbyt zachęcała do wyjazdu za miasto, bo od samego rana już gromadziły się chmury, udział w zabawie był liczny. Już przed godziną 1 popołudniu zaczęły się zbierać gromadki rodaków na dworcu Fryderykowskim, a niektórzy już raniutko nawet udali się wraz z rodzinami do Grünau, aby dzień cały używać wypoczynku wśród leśnej zaciszy. Tak więc rozmaitemi drogami i o różnej porze zdążali uczestnicy do punktu zbornego (Behrends Volksgarten). Stamtąd ruszono w pochodzie, a ponieważ las jest blisko — niedługo też trwał pochód i całe towarzystwo rozłożyło się obozem. Miło było spojrzeć, jak towarzystwa nasze najrozmaitszych barw i klas w najlepszej zgodzie i porozumieniu brały udział we wspólnych zabawach w lesie. Młodzież bawiła się w rozmaite gry towarzyskie, starsi gromadząc się w kółka i kółeczka, rozmawiali poważnie o sprawach bieżących. W lesie odbyły się wspólne śpiewy, które zarówno ze względu na dobór pieśni, jak i na wykonanie, zyskały śpiewakom liczne pochwały. Około godziny 9 wieczorem powrócono z lasu do Behrenda. Niebawem rozległy się dźwięki muzyki, zapraszając do tańca, a mała, lecz miła salka zapełniła się tańczącymi. Bawiono się wesoło, dopóki odchodzące ostatnie pociągi nie zmusiły do powrotu.

**Mistrz w „naciąganiu" ludzi.** W Wiedniu zasądzono na 3 lata ciężkiego więzienia niejakiego Juljana Colognati, liczącego lat 35, bes zajęcia, syna zmarłego fabrykanta likierów w Wiedniu, za oszustwa pieniężne. Colognati odziedziczył po ojcu w r. 1877 około 120.000 zł., które żyjąc bardzo wesoło, prędko puścił, w 1888 po bracie około 100.000 zł., którym również szybko dał radę, a od tego czasu pożyczając od rozmaitych ludzi na rachunek dalszych sukcesyj, pozaciągał długi na 135.000 zł., których jak się okazało, spłacić nie mógł.

**Samobójstwo.** W Trjeście malarz Henryk Hohenberger, w przystępie ataku nerwowego wyskoczył z okna w szpitalu, gdzie był umieszczony na kuracji i zabił się na miejscu.

**Adwokaci wiedeńscy.** We Wiedniu pobił adwokat dr. Ludwik Gelber harapem adwokata dra Elbogena, ponieważ on obwiniał Gelbera o krzywoprzysięstwo. Gdy adwokaci bić się zaczęli na dobre, ekspres ich rozbroił.

**Seminarjum kieleckie.** Przed wyjazdem za granicę JE. biskup djecezji kieleckiej, X. Kuliński na profesorów seminarjum kieleckiego mianował następujących księży: na rektora seminarjum X. Jana Cieplaka, profesora rzymsko-katolickiej Akademji w Petersburgu; na profesorów i magistrów św. Teologji: X. Franciszka Bojarskiego, sekretarza konsystorza jeneralnego w Kielcach: X. Bogumila Czerkiewicza, wikarjusza przy katedrze kieleckiej i Jana Kowalskiego z Warszawy. W rb. w seminarjum kieleckiem otwarty będzie tylko pierwszy kurs filologiczny, na który przyjęto 20 kandydatów. Studja w nowo otwartem seminarjum rozpoczynają się dnia 20. września br.

**Fatalny wypadek** zdarzył się podczas przedstawienia teatralnego w Nagy Szlonta na Węgrzech. Oto jedna z trybun, obliczona na 18 osób, na której jednak zgromadziło się przeszło 100 osób, zawaliła się, wskutek czego powstała panika w teatrze. W ścisku i pod gruzami trybuny przeszło 40 osób odniosło uszkodzenia. Niektóre ciężko ranne.

**Gyp o żydach**. Słynna autorka francuska, pisząca pod pseudoninem „Gyp" — jak wiadomo — charakteryzuje wybornie w kilku powieściach swoich typowe właściwości tak zwanych baronów żydowskich we Francji, którym też dość trafne nadaje nazwiska, jak: „Wildeschwein", „Schelmerei" itp. Lecz pono w żadnej nie przedstawiła tak dosadnie demoralizującej, rozkładczej i zgubnej działalności tej rasy szkodników społecznych, jak właśnie w ostatnim swoim utworze, zatytułowanym: *Le baron Sinaï.*

Dla próbki przytaczamy jeden ustęp dotyczący żydów w ogólności. Pani Guérande smutnej sławy bohaterka tej powieści, zachwala w gronie znajomych barona Sinaï i wywołuje następującą dyskusję:

Pani Guérande. Wspaniały baron!... to zapewne żyd portugalski!... Portugalscy żydzi nie są tak pospolitymi żydami, jak tamci!...

W tej chwili p. Guerande zaczęła objaśniać pani de Bernes, która z wytrzeszczonemi oczyma słuchała jej słów, że żydzi portugalscy nikogo przecież nie ukrzyżowali, że to są istoty wyjątkowo piękne i czarujące, i nic wspólnego nie mają ze zwykłymi żydami.

Jan de Bernes zbijał energicznie to twierdzenie.

— Co do mnie — mówił on — nie sądzę wcale żydów według ich przeszłości i niesłusznem zdawałoby mi się, zwalać na nich odpowiedzialność za zdradę Judasza, lub płochość Piłata, który zresztą był Rzymianinem. Ja powstaję jedynie przeciw żydom współczesnym i ich potędze... żżymam się i boleję, widząc Francję rabowaną, poniżaną i bezczeszczoną moralnie i materjalnie przez garstkę szubrawców. W moich oczach każda rasa opryszków, czy ona z Portugalji, czy zkąd innąd pochodzi, jest rasą szkodliwą i pragnę widzieć ograniczone jej prawa i władzę!

Pani Guérande uśmiechając się odparła na to:

— Zdaje mi się jednak, że pańskie pragnienia tak rychło się nie ziszczą...

— Hm! Hm! kto wie... żydzi błądzą tem, że tracą wszelki takt, powściągliwość i miarę. Struna nadto naciągnięta, łatwo może pęknąć.

Tyle Gyp, autorka tak popularna i przez cały świat cywilizowany uznana. Z słów przytoczonych widać, że i we Francji miarka już się przebrała...

---

(25)

Jan Rameau.

# OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Jesteś egoistą i myślisz tylko o sobie, ty nicponiu. Małżeństwa nie zawiera się w ciągu trzech dni; muszę się pannie Ninie lepiej przypatrzeć, obserwować ją, zbadać jej charakter. Dusze młodych dziewcząt, to ciemne studnie, które trzeba zgruntować. Chcę, abyś był szczęśliwym, to też nim ci dam żonę, chcę się przekonać, czy będzie w stanie kochać cię przez całe swoje życie. Nie obawiaj się, pracuję dla ciebie. Ta mała zresztą bardzo mi się podoba. Jest to perła, prawdziwa perła, a mówiąc między nami mój chłopcze, nie przypuszczałem, że jesteś zdolny do odnoszenia podobnych zwycięstw.

— Ależ wuju!

— Tak, tak, wiem! Twoje krawaty są stylowe, twoje ubranie chwyta za serce, a twój wzrost, hm, twój wzrost... trochę za wąski jesteś w ramionach. Tak, tak, zapewniam cię, ale to nie twoja wina, twój ojciec był taki sam. A potem brakuje ci piersi. Ach, gdybyś był widział moje w obozie pod Chalons!

— Nie wzdychaj tak, wuju, twój biust jest jeszcze bardzo piękny.

— Znajdujesz? Więc nie wydam się tej małej przeżytym? Nie?

— Jesteś doskonałym na wuja.

— Na wuja! — mruknął stary hulaka, dzieląc kijem powietrze i oddalając się jak kot, którego ktoś pogłaskał pod skórę.

Po upływie niedługiego czasu obie rodziny widywały się po dwa trzy razy w tygodniu. Montberthier pokazywał panu de Saverne swój las, a ten oprowadzał hrabiego po swojej fabryce. Następnie razem zwiedzali okolice, aby wyszukiwać stare sprzęty.

Ponieważ hrabia widział, iż małżeństwo jego córki znajduje się na dobrej drodze, przeto ze wznowioną pasją oddał się swej namiętności i mówił teraz tylko o skrzyniach, komodach, krzesłach i t. d. Kupował, jak gdyby stał się panem nowego majątku, — a Nina pozwalała na to.

Już pierwszego dnia objaśniła go o wszystkiem i powiedziała mu, że nie chodzi tutaj o wyjście za mąż za pięćdziesięcioletniego wdowca, który się nazywa pan de Saverne, lecz za młodego Michała Valin.

Dla hrabiego było to rzeczą obojętną. Czy jego zięć będzie młodym czy starym, nie obchodziło go wcale; dla niego było ważnem jedynie to, że ten zięć umożliwi mu spłacenie długów, pozostanie w zamku i zatrzymanie i pomnożenie jego zbiorów. Wskutek tego wobec wuja i siostrzeńca zachowywał się z jednakowymi względami, a ponieważ pamięć jego stała się już słabszą, przeto nieraz zapytywał się Niny, za którego z tych panów wyjdzie za mąż.

Zresztą i inni mogli mieć na tym punkcie pewne wątpliwości. Pan de Saverne conajmniej tak samo nadskakiwał Ninie, jak jego siostrzeniec; chodził za Niną wszędzie, był ciągle jej kawalerem — przywilej starca, mawiał z westchnieniem — i obejmował ręką jej kibić, gdy pomagał wysiadać jej z powozu.

— Nie chodźcie tam, tam jest mrowisko! — wołał do obojga młodych, gdy ci znalazłszy się przypadkowo razem, chcieli się schronić w krzewinie.

Michał był zdumiony widząc, że wuj jego tak usilnie stara się o względy Niny i skarżył się na to niekiedy wieczorem.

— Jak na wuja, to jesteś trochę za elegancki. Czy masz może zamiar sprzątnąć mi narzeczoną z przed nosa?

— Ja? — przeczył wdowiec, robiąc ruch uspokajający. — Za co ty mnie masz, ty nicponiu?

— Pocóż tak się więc ciągle kręcisz dokoła niej?

— Aby ją wystawić na próbę, aby się przekonać, czy ci jest wierną mój synu.

— Hm, ale te próby mogą zajść za daleko. Byłoby mi dalecko przyjemniej, gdybyś tego nie czynił, mój wuju.

— Daj pokój, mały i nie rób już teraz miny zdradzonego męża. To przynosi nieszczęście!

Nina na postępowanie wuja nie patrzyła tak niechętnie.

— Mój Boże, jak się to wszystko dobrze składa — mówiła do siebie. — Czyż widziano kiedy wuja, któryby był tak uprzejmym dla siostrzenicy? Da nam z pewnością te trzykroćstotysięcy franków! Z pewnością da!

I aby coprędzej osiągnąć ten cel, starała się wszelkimi sposobami przypodobać się staremu frantowi.

Piękny Armand umiał to wszystko należycie ocenić i jako rozważny wujaszek zaczął nosić jasne ubrania, białe kamizelki i wyperfumowane krawaty.

Pod tym względem jednak nie mógł się mierzyć ze swoim siostrzeńcem, to też postanowił go zakasować na innem polu. Przypomniał sobie, że kiedyś grał doskonale w kręgle, kazał więc w ogrodzie wystawić kręgielnię, aby tylko mieć przyjemność pobicia Michała w oczach Niny. Również sprawiało mu przyjemność wskazywać na orzechy lub morwy, które wisiały dość wysoko, aby je módz zerwać końcami palców, podczas gdy Michał nie mógł ich nawet dosięgnąć laską.

— Kochany wuju nadużywasz twej przewagi! Jutro wyzwę cię o zakład na wodzie. Będziemy pływali! — rzekł siostrzeniec, doskonały pływak.

Pewnego wieczoru, gdy znajdowali się sami w willi, zeszła rozmowa na Ninę.

— No, wuju — zapytał Michał — czy już dostatecznie wystudjowałeś twoją przyszłą siostrzenicę? Ciągle jeszcze przypada ci do gustu?

— Więcej niż kiedykolwiek.

— A cóż myślisz o zamku?

— Wspaniały!

— A las?

— Cudny!

— Czy znajdujesz, że to wszystko warte jest trzykroć sto tysięcy franków?

— Każdy grosz z tej sumy.

— Kiedyż więc nareszcie poprosisz o rękę Niny?

— Możnaby myśleć naprawdę, że zbliża się koniec świata — odparł wuj, marszcząc brwi. — Dlaczego ci się tak spieszy? Masz dopiero dwadzieścia pięć lat i możesz jeszcze poczekać parę tygodni! A jeżeli chcesz usłyszeć moje szczere zdanie, to znajduję, iż jeszcze jesteś za młody na to, aby się ożenić.

— Ależ wuju!

— To nic nie warte, gdy się w twoich latach bierze żonę. Zdradzisz tę małą.

— Zdradzić... ja ją? Na to zanadto ją kocham!

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

**Samobójstwo z powodu amerykańskiego pojedynku.** W Bremie, w jednym z tamtejszych hoteli, zastrzelił się dwudziestoletni słuchacz praw z Krakowa, Edmund Rappoport, bratanek posła do rady państwa. W hotelu dla zmylenia śladów zapisał się jako student z Rosji, nazwiskiem Kohn. Istnieją poszlaki, że nieszczęśliwy młodzieniec zastrzelił się z powodu amerykańskiego pojedynku i nawet wdrożono już w tej sprawie śledztwo.

**Dr. Aleksander Czołowski** wyjechał we wtorek do Sztokholmu w misji naukowej. W przeddzień pożegnało go grono kolegów i przyjaciół skromną ucztą w hotelu Janowicza „Metropol“, a w dzień odjazdu odprowadzono go na kolej.

**W pamiętniku jednego** z lwowskich redaktorów wpisał p. Szmaków następujące uwagi godne słowa:

„Założyciel *All. Israelite* (powszechnego kahału t. j. Habura-Kol-Izrael-Chaberim) p. Adolf Cremieux dał swoim współwyznawcom takiego rodzaju przykazanie:

„„Patrzcie na pieniądze jako na rzecz nikłą, bądźcie spokojnymi, tak na wzgardę jak i na pochlebstwa, z któremi w życiu spotykać się będziecie; miejcie to wszystko za bagatelę — uważajcie zaszczyty i urzęty, za pomocą których zechcą was przygarnąć, jako błahostki dziecinne — lecz natomiast wierzcie, że prasa jest wszystkiem, gdyż opanowawszy ją, posiądziecie wszystko inne z nawiązką““.

**Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego** pod szkołę polską w Biały odbędzie się d. 27. lipca br. w Biały, według następującego programu: O godz. 10. nabożeństwo w kościele farnym. O godz. 11. poświęcenie kamienia węgielnego na miejscu budowy. O godz. 3. zebranie w Czytelni polskiej. *Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej.“*

**Ekskapitan Waniczek**, skazany za szpiegostwo na 2 lata więzienia, w towarzystwie dwóch strażników więziennych, którzy skuli mu ręce, odstawiony został z więzienia w Krems do Stein.

**Na posiedzeniu izby rękodzielniczej**, odbytem wczoraj, uchwalono w całości projekt statutu związku stowarzyszeń przemysłowych, a referent tej sprawy p. Stanisław Niemczynowski i przewodniczący p. Getritz odezwali się do prezesów i delegatów stowarzyszeń przemysłowych, wzywając ich w imieniu solidarności zawodowej i dobra krajowego przemysłu do o ile można jak najrychlejszego zwołania walnych zgromadzeń i powzięcia uchwał o przystąpieniu do związku.

**Podrzutek.** Dwaj panowie, przechodząc wczoraj o godz. 1/4 12 przed południem ogrodem jezuickim, usłyszeli w krzakach kwilenie. Idąc za jego śladem, odkryli podrzucone widocznie przed chwilą dziecko, kilkomiesięcznego chłopczyka, w czerwonej sukience. Maleństwo poruczono opiece komisarjatu dzielnicy.

**1362 par obuwia,** dla użytku armji, odstawiał w dniu wczorajszym związek szewski we Lwowie, liczący jedenastu członków, samych drobnych majstrów. Jestto pierwszy namacalny owoc wykołatanego przez naszych posłów prawa dostaw obuwia dla wojska. Owe 1362 par kosztują 5600 zł., a robiło je 50 osób, mężczyzn i kobiet, przez trzy miesiące. Obuwie to oglądaliśmy — wygląda, jak mur.

**Przejechanie.** Parobek z Kleparowa Stefan Wójcik przejechał na drodze koło Hołoska Małego kilkunastomiesięczną Marynkę Murską, córeczkę zarobnika. Dziecko oddano do szpitala św. Zofji, parobka aresztowano.

**Wszędzie kochają żydów.** Nowy szach perski wydał bardzo ostre rozporządzenia przeciw żydom. Przedtem zwołał wszystkich rabinów i oświadczył im, że żydzi muszą albo przyjąć religię mahometańską, albo wynieść się z kraju. Rabini długi czas łudzili szacha rozmaitemi obiecankami, a żydzi ciągle gospodarowali po swojemu, aż wreszcie szach wydał następujące rozporządzenie: 1. Każdy żyd musi głowę zupełnie golić. 2. Żydom wolno chodzić tylko piechoto, a jeżdżenie zakazane im jest najsurowiej. 3. Żydom nie wolno nosić sukni europejskich. 4. Ubranie żydowskie musi mieć znak, wpadający w oczy, aby natychmiast można odróżnić żyda od człowieka. 5. Żydówkom nie wolno nosić zasłony na twarzy. 6. Żydówkom nie wolno na ulicy pokazywać się w stroju kobiet perskich. 7. Żydowi nie wolno budować wyższego domu, aniżeli są domy jego mahometańskich sąsiadów. 8. Żydom w czasie deszczu nie wolno na ulicę wychodzić. 9. Na targach nie wolno żydom dotykać się artykułów spożywczych. 10. Jeżeli żyd jaki umrze, to majątek jego w pierwszej linji przypada tym jego krewnym, którzy przejdą na islam. 11. Żyd, który przyjął islam, a następnie powrócił do religji żydowskiej, karany będzie 10-letniem więzieniem. Te rozporządzenia szacha surowo są przestrzegane, a obostrzone jeszcze zostały przepisem, że każdy żyd musi nosić na piersiach tabliczkę z napisem *Moosah-ih*, to znaczy: jestem żydem. Persowie nienawidzą żydów do tego stopnia, że dzielnicy żydowskiej w Teheranie dzień i noc musi strzedz wojsko.

**Koń-liliput.** Hodowca lombardzki, markiz Carcano, okazał na wystawie medjolańskiej konia swojego chowu, który przy nadzwyczajnej piękności form odznacza się nader małym wzrostem. Jest to pony szkocki. Średni wzrost tych małych koników dosięga od 80—90 centymetrów. Pony markiza Carcano ma zaledwie 60 centym., a zatem nie jest większy od średniej wielkości psa.

**Następca Dove'go.** Z N. Jorku donoszą pod d. 11. bm.: „Poddany austrjacki Kazimierz Zeglen (Żegleń?) produkował się wczoraj w Chicago w wytrzymałą na kule rewolwerowe kamizelką swego wynalazku. Rodak jego, Sarnecki, wypalił doń 5 strzałów z rewolweru, a wszystkie kule trafiły go w okolicy serca, nie uczyniły mu jednak żadnej szkody. Odczuwał jedynie po uderzeniu każdej, jakby ukłucie.

**Dziwactwo staropanieńskie.** W Teigmonth, w Devonshire, zmarła temi czasy stara panna, która ostatnich 30 lat — zdrowa zupełnie na ciele — przepędziła... w łóżku. Pewnego poranku w r. 1858 oświadczyła domownikom, że jej w łóżku najlepiej i pozostała w niem do końca swego życia. Za pomocą skonstruowanego zmyślnie aparatu zwierciadlanego widziała wybornie wszystko, co się na ulicy działo, chętnie przyjmowała u siebie odwiedziny znajomych i wcale nie była mizantropką. Tylko, że w łóżku było jej najprzyjemniej pędzić życie.

**Kolega.** Pewien bogaty lord angielski idąc ulicą, spostrzegł znajomą panią, idącą przed nim ulicą, a mającą chustkę do nosa wystającą z kieszeni. Pospieszył za nią i nieznacznie chustkę jej z kieszeni wyciągnął. Właśnie miał zamiar zatrzymać ją, powitać i chustkę oddać — gdy wtem uderzył go w ramię elegancko ubrany nieznajomy i oddając mu sakiewkę z pieniędzmi i chustkę, przemówił: „Przepraszam pana, że pozwoliłem sobie to zabrać Panu, nie wiedziałem, że jesteśmy kolegami;“ t. j. złodziejami kieszonkowymi.

**Kolej na Synaj.** W Kairze stara się obecnie jedno angielskie towarzystwo akcyjne o koncesję na budowę kolei zębatej z portu El-Tor na górę Synaj. W porcie urządzony będzie dworzec kolejowy. Stacja na samej górze zbudowaną będzie w tem miejscu, gdzie znajduje się kamienny krzyż, wystawiony przez cesarzową Helenę na pamiątkę tradycji, według której stał tam Mojżesz, gdy otrzymywał objawienie. Tor kolejowy będzie również mijał jaskinię, w której ukrywał się prorok Eljasz, uciekając przed kapłanami Baala. Na górze stanie także hotel z restauracją. Towarzystwo spodziewa się robić doskonałe interesa.

**Pokątnych pisarzy** ma także Paryż — i to wcale dowcipnych nawet rabusiów. Oto co donoszą nam stamtąd: „Dla odmiany ma stolica Francji mały skandal sądowniczy. Policja aresztowała tymi dniami niejakiego Prévost'a, pokątnego adwokata, pisarza sądowego Boizard'a i dwóch niższych urzędników sądowych, którzy stanowili dobrze zorganizowaną szajkę oszustów. Ofiarami ich byli, ludzie, pozostający w śledztwie karnem, a urządzano interes w ten sposób: Prévost'owi dostarczali spólnicy z biur aktów śledczych a ten, skoro w danej sprawie widział z przebiegu śledztwa, że ono będzie zastanowione, udawał się do oskarżonego i za pewną sumę franków oświadczał gotowość „ubicia“ sprawy. W przeważnej części wypadków podstęp udawał się mu, zagartywał znaczne nieraz kwoty, a prócz tego „upominki“ od wdzięcznych. Wreszcie przypadek odkrył oszukańczą manipulację szajki.

**Losy Wiśniowca.** Z Wołynia donoszą: Wiśniowiec, jeden z największych i pamiątkowych majątków, do niedawna będący w posiadaniu hr. Włodzimierza Broel-Platera, zmienił znów właściciela. Historja tych dóbr, składających się z kilkunastu folwarków, obszaru przeszło 20.000 morgów, jest następująca. Należały one niegdyś do księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i tu po śmierci męża osiadła księżna-wdowa. Następnie przeszły do rodziny Mniszków, skąd drogą spadku dostały się królowi Stanisławowi Poniatowskiemu. Pałac, park i całe urządzenie pozostały nienaruszone, dopóki Wiśniowiec nie przeszedł w ręce hr. Tola. Nowonabywca wszystkie zabytki i pamiątki wyprzedał, otrzymawszy za nie przeszło miljon rubli. Następnie kupił te dobra książę Koczubej, od którego znowuż pałac, park i 500 dziesięcin ziemi nabył Demidow, obecny marszałek szlachty powiatu krzemienieckiego. Pan Demidow, nie szczędząc kosztów, doprowadził pałac do stanu, przypominającego możliwie czasy księcia Jeremiego i króla Stanisława. Wspaniałe sale balowe, zwierciadlane i jadalne, otrzymały stylowe umeblowanie ówczesnych epok, park doprowadzono do zupełnego porządku i pałac wiśniowiecki, chociaż zapełniony falsyfikatami, przedstawia się mniej więcej jak dawniej. Obecnie dobra wiśniowieckie od księcia Koczubeja i pałac od p. Demidowa kupił za 1,300.000 rubli książę Imerytyński, synowiec warszawskiego jenerał-gubernatora, z zamiarem podniesienia tych dóbr do kwitnącego stanu.

* **Zgubiono** w ulicy Kopernika dwa kluczyki werthheimowskie. Łaskawy znalazca raczy oddać je w administracji *Dziennika Polskiego.*

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. „Bratniej pomocy słuch. polit.“, odbyte d. 23. maja br. po przyjęciu sprawozdania z budowy domu techników, uchwaliło: wyrazić publiczne podziękowanie wszystkim członkom komitetu obszerniejszego za łaskawą pomoc, której nie szczędzili, jak niemniej wszystkim instytucjom publicznym i poszczególnym ofiarodawcom, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do ułatwienia budowy domu.

* **Festyn.** Urządzony d. 4. bm. na dochód budowy sali Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Gródku festyn w parku miejskim, przyniósł dochodu brutto 664 zł., a po strąceniu wydatków w kwocie 314 zł. czystego 350 zł. Wydział Towarz. gimnastycznego „Sokół“ w Gródku poczuwa się do miłego obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie wszystkim paniom i panom, którzy przez nadsyłanie fantów, zaopatrzenie bufetu, tudzież sprzedaż losów loterji fantowej, do osiągnięcia tak znacznego dochodu się przyczynili. *Z wydziału Tow. gimn. „Sokół.“*

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Czerneckiego, weterana wojsk polskich z roku 1831, złożyli na fundusz weteranów z roku 1831. Ekscel. Simonowicze 10 zł., Krzysztofowicze z Kornicza 10 zł., dr. Romuald Szaubert 10 zł., dr. Władysław i Eugenja Tatarczuchowie 10 zł.

**Zmarli:**

Ś. p. Natali Osuchowski, dziennikarz i chemik, zakończył życie w Paryżu dnia 5. b. m. Nieboszczyk pracował przez szereg lat na niwie dziennikarskiej w Warszawie, zasilając przeważnie „Gazetę handlową“ artykułami ekonomicznymi, a nadto pisząc do „Kurjera Warszawskiego“ i „Gazety Warszawskiej“. Prócz tego był współpracownikiem pism humorystycznych, ogłosił zbiorek humorystycznych utworów, a w „Ateneum“ pomieścił większą nowelę p. t.: „Pani Marcinowa“. Niezależnie od zajęć dziennikarskich, poświęcał się chemji i robił w tej dziedzinie wynalazki, które zwróciły uwagę kół fachowych. Opuściwszy przed kilku laty Warszawę, celem eksploatowania w Paryżu swojego wynalazku mydła, wyrabianego z łoju, nie znalazł jednak powodzenia i zmarł w niedostatku.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Z prasy.** W Stanisławowie wyszedł w dniu 18. lipca okazowy numer nowo powstałego tygodnika: *Związek chrześcjański — Christjanskij sojus*, redagowanego w języku polskim i ruskim, który powitać należy z gorącą i szczerą sympatją. Zgubne działanie żydowstwa, które we wschodnej Galicji rozwielmożniło się z całą potęgą, wyzyskując i gnębiąc ludność słowiańską po wsiach, i ludność mieszczańską w miastach, stanowiąc zaporę powstania jakiegokolwiek dobrobytu wśród najuboższych warstw ludności, wymagało koniecznie jakiejś broni, którąby chrześcjańskie społeczeństwo tę najdotkliwszą jego plagę zwalczać mogło. Nowo powstały tygodnik podjął tę walkę i tę obronę społeczeństwa chrześcjańskiego, a więc jego usiłowania powitać należy z największem uznaniem i dostarczać im jak najsilniejszego poparcia. Prócz tego zasługuje na uwagę idea zjednoczenia w walce przeciw wspólnemu wrogowi dwóch narodowości tj. polskiej i ruskiej, które niestety niejednokrotnie występowały przeciw sobie, zamiast iść ciągle ręka w rękę. Spodziewać się należy, że dobra myśl, dobrym uwieńczona zostanie skutkiem. Nowy tygodnik, który pragnie „chrześcjańską uczciwość, chrześcjańską sprawiedliwość, i chrześcjańskie miłosierdzie wszczepić w życie prywatne i publiczne, w rodzinę i naród, w gospodarkę społeczną i ustawodawstwo“, spotka się zapewne z przyjęciem, które mu do wykonania tych celów gorąco dopomoże. A może wtedy ta straszna klęska żydowskiego zalewu, rujnującego moralnie i materjalnie całą ogromną część naszego kraju, da się odwrócić, a jej sprawców i krzewicieli spotka zasłużona kara.

Uczciwemu, chrześcjańskiemu staraniu „Szczęść Boże!“

## Z izby sądowej.

*(Proces przeciw mordercom Anny Simon).*

Prokuratorja w Filipopolu wygotowała już akt oskarżenia przeciw: 1) Deczce Petrowowi Boiczewowi, byłemu rotmistrzowi w sztabie generalnym w Sofji; 2) Karolowi Novilicsowi, byłemu prefektowi w Filipopolu; 3) Bogdanowi Wasiliewowi, byłemu żandarmowi w Filipopolu, — za rozmyślne morderstwo, popełnione na śpiewaczce Annie Simon z Budapesztu; 4) przeciw Mikołajowi Boiczewiczowi, buchalterowi w rolniczej kasie pożyczkowej w Hermauli, za udzielenie pomocy.

Akt oskarżenia stwierdza, iż Anna Simon, urodzona w roku 1875 w Budapeszcie, przybyła w roku 1894 do Sofji, gdzie została zaangażowaną jako śpiewaczka w *Café chantant* „Śliwnica“. Tam poznał ją rotmistrz gwardji i adjutant przy dworze, Deczko Boiczew, i zawiązał z nią stosunek miłosny, którego owocem była córeczka, urodzona w roku 1895. Odtąd stał się Boiczew coraz więcej oziębłym wobec swej kochanki, która mimo to pałałała do niego namiętną miłością. Boiczew popadłszy w długi, nie chciał troszczyć się o nią i jej dziecko, a nawet często znieważał ją czynnie. Szukając ratunku przed długami, ożenił się bardzo bogato pod koniec stycznia roku 1896, i odtąd zaczął przemyśliwać, w jaki sposób pozbyć się Simonównej, kompromitującej go na każdym kroku.

Dnia 25. marca roku 1897 udała się Anna Simon w towarzystwie Nikoli Boiczewa do Filipopola, dokąd wezwał ją rotmistrz Boiczew, który bawił na dworze księżnej. Dnia 6. kwietnia zaprosił Boiczew do siebie prefekta Novilicsa i omówił z nim plan morderstwa, przyrzekając mu za jego pomoc wyrwanie go z rąk wierzycieli. Novilics wtajemniczył następnie żandarma Wasiljewa w tę sprawę, gdyż potrzebował jego pomocy. Dnia 9. kwietnia otrzymała Anna Simon list od Boiczewa, który pisał jej, iż o godzinie 9. wieczór przyśle po nią dorożkę, która zawiezie ją do mostu na rzece Marycy; tam spotka się on z nią, poczem oboje udadzą się do jego wsi, gdzie zabawią tydzień. Simonówna, ucieszona tą wiadomością, odczytała ten list swym koleżankom, a chociaż one ją przestrzegały, ona nie usłuchała i przygotowała wszystko do drogi. O naznaczonej godzinie zajechała przed hotel, w którym ona mieszkała, dorożka; powoził nią Wasiljew, przebrany za woźnicę. Po zapłaceniu rachunku hotelowego, wsadził Wasiljew Simonównę do fiakra wraz z jej pakunkami i odjechał w stronę cmentarza katolickiego. Przy cmentarzu zatrzymał konie. Tutaj wsiedli do fiakra rotmistrz Boiczew i Novilics. Gdy fiakier ruszył z miejsca, przytknął Boiczew swej kochance flaszeczkę z płynem ubezwładniającem do nosa, lecz ona, spostrzegłszy na co się zanosi, zaczęła wołać o pomoc i wyskoczyła z fiakra. Boiczew kazał stanąć fiakrowi, dogonił Simonównę i wsądził ją napowrót do fiakra. Następnie sam usiadł na koźle, a Wasiljew, zająwszy jego miejsce, przytrzymywał w dalszym ciągu flaszeczkę pod nosem Simonównej, która wreszcie straciła przytomność.

Tymczasem przejechał fiakier przez most i stanął na lewym brzegu rzeki. Mordercy wynieśli swą ofiarę z powozu i położyli ją na ziemi. Wasiliew pozostał przy niej, podczas gdy Boiczew i Novilics poszli szukać kamieni. Wkrótce powrócili obaj, niosiąc wielki i mały kamień. Następnie udusili nieprzytomną Simonównę sznurem, który zabrali z sobą z Filipopola, przywiązali do zwłok kamienie i wrzucili je potem do rzeki.

Gdy po kilku dniach Simonówna nie wróciła z podróży, zaczęły jej przyjaciółki i znajomi, którzy wiedzieli o jej stosunkach do Boiczewa, podejrzywać go o morderstwo. Pewien dziennik sofijski poruszył tę sprawę, skutkiem czego ministerstwo spraw wewnętrznych rozkazało wytoczyć śledztwo. Wynikiem śledztwa było aresztowanie Boiczewa i Novilicsa, którzy nie chcieli jednakże przyznać się do winy. Dopiero Wasiliew, przekonawszy się o aresztowaniu Novilicsa, którego obawiał się bardzo, wyznał wszystko i przedstawił cały przebieg ohydnego morderstwa. Wskutek tego zeznania znaleziono w mieszkaniu Novilicsa kufer Simonówny, a nadto wydał Wasiliew jej biżuterję, które zabrał z fiakra po dokonanem morderstwie.

Proces przeciwko oskarżonym rozpoczął się dziś w Filipopolu.

**(Telegram „Dzien. Polsk.“).**

**Filipopol** 22. lipca. W procesie przeciw rotmistrzowi Bojczewiczowi i spólnikom o zamordowanie Anny Simon przesłuchano już oskarżonych. Żandarm Wasilew przyznał się do winy, także prefekt policji Nowilicz wyznał wszystko i opowiedział, w jaki sposób brał udział w spełnieniu tej strasznej zbrodni. Opowiedział także, że Bojczew odurzoną narkotykiem Annę Simon zadusił własnemi rękami.

Bojczew wypiera się wszystkiego.

## OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z Wiednia otrzymuje *Kurjer Warszawski* od swego korespondenta, zostającego w pewnym kontakcie ze sferami rządowemi, następujące ze wszech miar ciekawe informacje:

Osoby kompetentne twierdzą, że hr. Badeni zamierza uczynić dwa poważne kroki dla wyjaśnienia sytuacji, a mianowicie: przeprowadzić prawne uregulowanie kwestyj językowych, a przez to ograniczyć do pewnego stopnia znane rozporządzenia. Na tej podstawie prezes ministrów będzie usiłował doprowadzić do sformułowania ugody. Stronnictwo wielkiej własności i postępowi będą, zdaje się, gotowi do układów, natomiast skrajni narodowcy obstają bezwarunkowo przy obstrukcji, dopóki rosporządzenia językowe nie będą odwołane. Stronnictwo to nie poczyni hr. Badeniemu żadnych ustępstw i dlatego wypadnie usunąć ze sprawy kwestję osobistą. Hr. Badeni jest tedy zdecydowany utorować drogę prowizorycznemu swemu następcy, a sam usunąć się, dopóki znów nie będzie powołany. Jeżeli hr. Badeniemu uda się za pomocą nowych układów wpłynąć, że parlament wybierze delegacje i przedłuży ugodę austro-węgierską prowizorycznie na rok jeden, wówczas prezes gabinetu pozostanie na swojem stanowisku, czego sobie gorąco życzy monarcha, pragnący zachować hr. Badeniego na długie lata na czele gabinetu. Tymczasem rezultat przytoczonych układów nie da się przewidzieć, a spodziewać się go należy dopiero w sierpniu. Przesilenie w Budapeszcie będzie miało też wpływ na sytuację. Powyższy stan i szkic projektowanych usiłowań miał hr. Badeni rozwinąć na ostatniej radzie koronnej przed cesarzem i wspólnymi ministrami.

## Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego“).**

**Paryż** 22. lipca. Biuro Hawasa donosi: Nadesłane wiadomości ze Stambułu stwierdzają, iż projekty mocarstw i Porty w sprawie regulacji granicy nie odbiegają dziś bardzo od siebie, przez co jeden z najtrudniejszych węzłów rokowań pokojowych bliskim jest rozwikłania.

**Stambuł** 22. lipca. Ambasadorowie oczekują, iż na dzisiejszem posiedzeniu Porta przedłoży im pisemne oświadczenie w sprawie uregulowania granicy grecko-tureckiej. Szanse, iż zakończenie rokowań i zawarcie pokoju szybko nastąpi, są bardzo pomyślne.

**Kanea** 22. lipca. Admirałowie rozszerzyli karę deportacji do Benghazi na wszystkich tych uwięzionych dziś w Kanei Mahometan, którzy się stali winnymi zamachu na życie lub mienie mieszkańców Krety. 900 powstańców ze Sfakji udało się do Retymna.

**Kanea** 22. lipca. Turcy w sobotę dokonali napadu na Chrześcjan i zabili ich siedmiu, 3 zranili, jednemu zaś wykłuli oczy. Wczoraj napadli Turcy na oddział wojska rosyjskiego, który dowoził żywność ludności chrześcjańskiej. Żołnierze kolbami odparli napastników.

**Londyn** 22. lipca. Do biura Reutera donoszą ze Stambułu, iż irade sułtańskie, dające sankcję sułtańską w sprawie uregulowania granicy grecko-tureckiej, dziś się ukaże.

## TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

**Budapeszt** 22. lipca. Konferencja delegatów wszystkich stronnictw, która się odbyła wczoraj pod przewodnictwem Szilagyi'ego, w sprawie usunięcia naprężonej parlamentarnej sytuacji, nie dała żadnego rezultatu.

**Budapeszt** 22. lipca. W parlamencie w dyskusji nad wnioskiem o przedłużenie terminu posiedzeń izby przemawiali Koszuth, Molnar, Apponyi i Sima przeciw wnioskowi, Stefan Tisza za wnioskiem. Dziś dalszy ciąg dyskusji.

**Berlin** 22. lipca. Na zaproszenie cesarza Wilhelma przybędą królestwo włoscy dnia 3. września br. do Homburga i wezmą udział w wielkich manewrach wojskowych.

**Pięciokościoły** 22. lipca. Cesarz Wilhelm dnia 10. września rb. przybędzie do Totis na manewry, na które został zaproszony także król saski.

**Kopenhaga** 22. lipca. Z okazji uroczystości urodzin królowej przybędą tu 7. września br.: carowa wdowa, księżna Walji, ks. Kumberlandzki i król grecki. Carstwo w tym roku prawdopodobnie nie przybędą.

**Wiedeń** 22. lipca. Minister skarbu dr. Leon Biliński zniżył liczbę godzin normalnego dnia pracy w głównym urzędzie menniczym z 10 godzin na 9.

**Londyn** 22. lipca. Parowiec angielski „St. Tilans“ zetknął się pod Ovirs z belgijskim parowcem „Conchaive“, który poszedł na dno. Dziewięć osób utonęło, siedm wyratowano.

**Londyn** 22. lipca. *Daily Mail* otrzymuje wiadomość z Bombaju, że dżuma szerzy się tam ponownie z wielką gwałtownością.

**Wiedeń** 22. lipca. Na czas najbliższy zapowiedziane są nowe zgromadzenia ludowe najpierw w Chebie (Eger), dalej urządzają narodowi niemieccy deputowani na Szląsku niemieckie zgromadzenie ludowe z miast szląskich, wreszcie przedłożyła sekcja administracyjna komitetowi wykonawczemu partji młodoczeskiej wniosek, ażeby oznaczono czas, w którym ma się odbyć czeski wiec miast.

**Christjanja** 22. lipca. Ze Stavangeru nadeszła tu wczoraj depesza, że koło Soewde schwytano gołębia pocztowego ze srebrną obrączką na łapce. Na skrzydle miał on wypisane te słowa: „Biegun północny 142. w. 47. 62“. Gołąb ten, wypuszczony został niezawodnie przez André'ego z balonu.

**Waszyngton** 22. lipca. Izba reprezentantów 185 głosami przeciw 118 przyjęła bil podwyższający znacznie cło od towarów przywożonych do Ameryki. Bil ten wejdzie w życie prawdopodobnie już z dniem 1. sierpnia.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 22. lipca.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·50, Węg. Kredyty 395·75, Anglobanki 164·25, Wiedeńsk. „Bankverein“ 259·—, Unjony 300·50, Laenderbank 243·—, Sztachany 348·—, Lombardy 85·50, Elbethale 259·—. Kolej północno-zachodnia 256·—, Tytuniowe 162·50. Rima 253·—, Alpiny 129·70, Renta majowa 102·15. Węg. renta koronowa 100·25. Losy tureckie 66·60, Marki niemiecki, 58·71. Usposobienie silne.

**Berlin** 22. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 231·80 (369·16), Sztachany 148·10, (347·39), Lombardy 37·10 (86·76), Disconto 207·10. Usposobienie słabsze.

**Frankfurt** 22. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 313·62 (369·—), Sztachany 295·37 (347·78). Lombardy, —·—, (—·—), Laura —·—, Harpener 185·20. Disconto 207·—. Usposobienie ciche.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń**, dnia 22. lipca godz. — min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 130·30 | Galic. oblig. prop. | 98·— |
| Akcje kredytowe | 370·87 | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 396·50 | Akcje tyton. | 163·50 |
| Anglobanki | 163·75 | 4% Poż. krajowej z roku 1893 | 97·65 |
| Unjony | 303·— | Elbethale | 259·50 |
| Ludwiki | —·— | Länderbanki | 242.75 |
| Nordbany | —·— | Renta złota węg. | 122·70 |
| Lombardy | 85·75 | Bankvereiny | 258·50 |
| Losy tureckie | 67·— | Wspólna renta p. | —·— |
| Staatsbany | 348·62 | Ruble | 127·— |
| Czerniowieckie | 285·— | | |

### Z izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 22. lipca 1897 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·70 do 97·40.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

**V. Monety.** Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

### Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. lipca 1897 r

HOTEL ZORZA. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi. T. Komarnicka z Jarosławic. Z. Czaykowska z Królestwa Pol. T. Kownacki z Świtażowa. Dr. E. Gładyszewski z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Brzecławia. W. hr. Sobański z Petersburga. K. hr. Kasimir z Besarabji. T. Pohorecki z Dydni. T. Studnicki z Kormanic. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. Z. Piszczkowski z Mielnicy. M. Smoleński ze Skałatu. W. Nowacki z Krakowa. A. Jędrzejowicz z Starego miasta.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

# RACEWICZ.

NOWELA

## kniazia Barjatyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Kniaź mógł liczyć 55 do 60 lat. Nie będę go opisywał, każdy z panów przypomina sobie tego, wówczas potężnego dostojnika, albo też widział jego portret w którem z pism ilustrowanych. Zauważę tylko, że jego smutny, prawie męczeński wyraz oczu, rozsądnych, siwych — wprawił mnie w zdumienie.

Księżna była nadzwyczajnie piękną blondynką lat może dwudziestu sześciu, średniego wzrostu, z śmiało w górę zadartym noskiam i z błyszczącemi śmiejącemi się oczyma.

— To zapewne ojciec i córka? — zapytałem.

— Nie — odpowiedziano mi — mąż i żona.

Zadumałem się.

Jakie szczególne potęgi połączyły tę młodą, widocznie nierozsądną kobietę z tym starcem? Bez wątpienia: jakieś spekulacje na majątek lub karjerę.

Zresztą muszę zauważyć, że kniaź ubóstwiał swoją żonę.

Zwieszona na ramieniu męża, szła i lekceważącem skinieniem głowy odpowiadała na pełne szacunku ukłony usuwających się jej z drogi mężczyzn. Spostrzegłem natychmiast, że szukała kogoś oczyma. Zresztą zauważyć to, nie było wcale rzeczą trudną. Widocznie nie znała sztuki udawania.

Gdy Dwińscy przywitali się z panią domu, z grupy gości wysunął się oficer i podbiegł do księżnej. Kilku z obecnych spojrzało na siebie ironicznie. Mnie uderzyło, iż na widok oficera twarz kniazia drgnęła boleśnie, a piękne liczko księżnej rozpromieniło się.

Zacząłem przeczuwać dramat rodzinny, który osobom, obznajomionym z tem towarzystwem zapewne od dawna już był znanym, i zapytałem jednego ze stojących obok mnie panów o nazwisko tego oficera.

— Jakto, nie znasz go pan? — To przecież Racewicz!

Znałem to nazwisko z licznych doniesień dzienników z pola walki, w których prawie co dnia wysławiano bohaterskie czyny ówczesnego kapitana Racewicza.

To zatem jest Racewicz — pomyślałem i z zaciekawieniem zacząłem się przeglądać potężnej postaci modnego bohatera.

Aleksander Andrejewicz Racewicz był to mężczyzna przystojny, wysmukły, brunet. Krótko przystrzyżona broda okalała jego matową twarz. Nie wielkie, do góry podkręcone wąsy ukazywały wskutek ciągłego, pogardliwego uśmiechu, trochę nieprzyjemne kontury ust. Co jednakowoż w twarzy Racewicza znalazłem podziwu godnego, to były oczy: wielkie, przenikliwe, palące niezwykle oczy.

Tego samego wieczoru poznałem się z nim i przyznaję, że jego przyjemna i pełna wzniosłych myśli mowa porwała mnie. Rozmawialiśmy z sobą prawie przez całą godzinę. Zaczął od mojej ostatniej powieści, przeszedł następnie na literaturę współczesną, omawiał dalej sztukę, a w końcu stary, a wiecznie nowy temat: miłość.

— Miłość — mówił — jestto nazwa zbiorowa, która sama przez się nie oznacza nic pewnego. Jestto nic innego, jak tylko mięszanina przyjaźni z namiętnością. Jeżeli w związku dwóch kochających się serc — obojętna rzecz, czy to związek legalny czy nielegalny — przeważa przyjaźń, to jesr on szczęśliwy: gdy przeciwnie namiętność weźmie górę, to jest to przyczyną cierpienia, katuszy, nieszczęścia. Objaśnienie tego jest łatwem: lata mijają, a z niemi mija młodość i piękność i namiętności stygn. Okres tego stygnięcia jeet krytyczną i decydującą chwilą. Jeżeli w niej zakochani odczuwają wzajemnie pustkę w duszy, to wszystko się skończyło, następuje rozczarowanie. Jeżeli jednak wypalony płomień namiętności pozostawia po sobie gorący popiół przyjaźni, to taki związek jest wiecznym i nierozerwalnym.

Jak panowie widzicie, mówił dosyć rozsądnie.

To było moje pierwsze spotkanie z Racewiczem.

Jak się potem dowiedziałem, romans jego z Dwinską był wtedy w pełnym rozwoju.

W dwa miesiące potem umarł kniaź. Mówiono, że popełnił samobójstwo, ale tego nie wyjaśniono nigdy, przynajmniej urzędownie. Byłem na jego pogrzebie, nie widziałem jednak Racewicza. Szczęśliwy kochanek nie miał widocznie dość odwagi, aby spojrzeć na zwłoki zrujnowanego przez siebie człowieka. Zuchwały wojownik w walce, był dzieckiem w pokojowej walce serca.

W sześć tygodni po pogrzebie męża pojechała księżna do Nizzy, aby niestety nie powrócić więcej do ojczyzny. Jak wiecie Racewicz udał się za nią, aby wspólnie z nią przepędzić rok żałoby, a potem ożenić się z nią. Wtedy rozgrał się drugi, znany już panom dramat.

W Monte Carlo poznała się księżna z jakimś hrabią hiszpańskim nazwiskiem Castra-Mina, zapamiętałym graczem, głupim, ale przystojnym mężczyzną, który z wielką pilnością zaczął się do niej zalecać. Nadskakiwania te skończyły się tem, że lekkomyślna księżna zajęła się Hiszpanem, zapominając zupełnie o Racewiczu.

Zresztą zwycięstwo Hiszpana nie trwało długo.

Pewnego pięknego dnia, Racewicz, powróciwszy niespodzianie do hotelu, zastał drzwi swego mieszkania zamknięte. Zaczął pukać do drzwi i usłyszał z wnętrza cichy szept i lekkie kroki. Racewicz był nadzwyczajnie zazdrosnym i podejrzliwym, a prócz tego posiadał nadzwyczajną siłę fizyczną.

Nie otrzymawszy na swoje pukanie i wołanie żadnej odpowiedzi, podparł drzwi ramieniem. Zamek pękł i drzwi się otworzyły. Zazdrośnik wpadł jak szalony do pokoju i stanął naprzeciwko księżnej, bladej, jak koronkowa chusteczka, która okrywała jej ramiona i biust. Starała się coprawda zachować spokój, ale ślady przestrachu na jej obliczu zdradziły ją.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



**Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,**

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

| Pociąg | godzina | przychodzi do Lwowa: |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 7·50 | z Janowa |
| „ | 7·52 | z Tarnopola i Brodów na Podzamcze |
| „ | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| „ | 8·25 | z Sokala i Jarosławia przez Rawę |
| „ | 9·10 | z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| „ | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Snczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·15 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny |
| „ | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| osobowy | 5·35 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| „ | 6·— | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| Noc | | |
| osobowy | 6·55 | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| „ | 8·— | z Janowa tylko w niedziele i święta |
| „ | 8·15 | z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia |
| „ | 8·49 | z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie |
| pospiesz. | 8·45 | z Krakowa, Jasła, Sanoka |
| „ | 9·01 | z Janowa |
| osobowy | 9·10 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·30 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | 9·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·43 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 10·— | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł. |
| osobowy | 10·20 | ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem |
| „ | 12·10 | z Ławocznego, Stryja, Kałusza |
| „ | 3·04 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 3·30 | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| pospieszny | 5·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |

| Pociąg | godzina | odchodzi ze Lwowa: |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 6·15 | do Podwołoczysk z Podzamcza |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów |
| osobowy | 8·55 | do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem |
| „ | 9·20 | do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 9·40 | do Janowa |
| osobowy | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 10·27 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 1·04 | do Janowa tylko w niedziele i święta |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 2·08 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| osobowy | 2·31 | do Brzuchowic w niedziele i święta |
| pospiesz. | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| osobowy | 3·00 | do Janowa |
| „ | 3·05 | do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja |
| „ | 3·40 | do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz. |
| „ | 3·48 | do Brzuchowic „ „ „ „ |
| osobowy | 3·05 | do Stryja i Skolego |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |
| Noc | | |
| osobowy | 6·24 | do Janowa tylko w dni powszednie |
| „ | 6·45 | do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem |
| mięszany | 7·05 | do Sokala i Rawy ruskiej |
| osobowy | 7·25 | do Tarnopola z dworca głównego |
| „ | 7·30 | do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 7.47 | do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| „ | 8·50 | do Janowa tylko w niedziele i święta |
| „ | 10·30 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·50 | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł. |
| „ | 11·27 | do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| „ | 4·40 | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.